



PRZEWODNIK NIE TYLKO TURYSTYCZNY

KAWNICE

Na trasie między Słupcą, a Koninem, ok. 6 km za Goliną zapraszamy wszystkich do zatrzymania się na modlitwę w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Kawnicach.



Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Kawnicach.

Od 18 czerwca 1981 roku stróżami cudownego obrazu Matki Bożej Kawnickiej są Księża Salezjanie, którym biskup włocławski powierzył troskę o sanktuarium. W tym okresie czasu Księża Salezjanie zatroszczyli się o trzy nowe dzwony oraz nowe stacje Drogi Krzyżowej, postawione na placu koronacyjnym obok kościoła. Ufundowano witraże w oknach kościoła parafialnego oraz pięć nowych żyrandoli, oświetlających wnętrze kościoła. Na frontowej ścianie wieży kościoła umieszczona została mozaika obrazu Matki Bożej Pocieszenia, wzorowana na obrazie Matki Bożej z sanktuarium turyńskiego.

Kilka słów o historii Sanktuarium w Kawnicach

Historia siedmiu kościołów.

Kroniki historyczne odnotowują, że Kawnice istniały już w XII wieku i tutejsza ludność miała też **własny kościół**. Brak jednak w źródłach historycznych bliższych informacji, kto go zbudował.

Parafia w Kawnicach erygowana została na przełomie XIV i XV wieku, a kościół poświęcony został czci Wszystkich Świętych.

Akta wizytacji pasterskiej wspominają o **drugim kościele**, wybudowanym w roku 1480, który przetrwał do roku 1519, kiedy to w czasie wojny spłonął w pożarze.

Trzeci kościół został wybudowany w 1521 roku z drewna modrzewiowego przez Hieronima Gorzewskiego, dziedzica dóbr Kawnickich. Pod koniec XVI wieku – Hieronim Gorzewski przekazuje kościół na zbór luterkański. Po jego śmierci syn Stanisław Gorzewski przywraca kościół katolikom. W 1628 roku dziedzic, Stanisław Gorzewski z księdzem proboszczem ufundowali obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem i umieścili go w kościele parafialnym.

Obraz wkrótce zasłynął łaskami, co spowodowało napływ pielgrzymów oraz wzrost ilości wotów, które pielgrzymi składali Matce Bożej w podziękowanie za otrzymane łaski. Na tej podstawie Władze Kościoła w 1640 roku określiły ten obraz jako cudowny i łaskami słynący.

Kolejny, **czwarty kościół** również z drewna, wystawił dziedzic Otto Maksymilian Trąbczyński w 1779 roku. Dotychczasowy tytuł kościoła ku czci Wszystkich Świętych zmieniono na cześć Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych. W 1778 roku Papież Pius VI ustanowił główny odpust w parafii na cześć Matki Bożej, wyznaczając jego obchód na najbliższą niedzielę po liturgicznym wspomnieniu św. Augustyna, tzn. po 28 sierpnia. Data głównego odpustu w Kawnicach jest więc ruchoma, ponieważ ta niedziela wypada na przełomie sierpnia i września.

W 1915 roku miejscowy proboszcz podjął się budowy **piątego kościoła**, tym razem murowanego. Budowało go kolejno trzech księży proboszczów z parafianami, a jego budowę ukończono 1929 roku. Dotychczasowy, drewniany kościół - mocno już zniszczony upływem czasu - rozebrano w 1930 roku. W czasie drugiej wojny światowej, w 1942 roku Niemcy, niszcząc wiarę i kulturę narodu polskiego, rozebrali ten kościół na materiały budowlane. Cudowny obraz, okradziony z wotów, Niemcy wywieźli do Goliny, gdzie poniewierał się na strychu w szkole Hitlerjugend.

Po wojnie - pod koniec sierpnia 1945 roku - administratorem parafii został ks. Stanisław Jadczyk. W czasie głównej uroczystości odpustowej 2 września 1945 roku, cudowny obraz Matki Bożej został w uroczystej procesji sprowadzony z wygnania do Kawnic i umieszczony

tymczasowo w sali remizy strażackiej, służącej jako kaplica, w której sprawowany był kult religijny w w niedziele i święta.

Po wybudowaniu **szóstego kościoła**, drewnianego, w dniu 20 października 1946 roku przez ks. biskupa Karola Radońskiego, cudowny obraz został w nim umieszczony, zajmując należne mu godne miejsce.

W dniu 10 lipca 1948 roku nowym proboszczem Kawnic został mianowany ks. Józef Prorok. W trzecim dniu jego pobytu, 13 lipca w godzinach wieczornych kościół parafialny spłonął w wyniku uderzenia pioruna. W ostatniej chwili z płonącego ołtarza kilku strażaków uratowało cudowny obraz. Ksiądz proboszcz i parafianie stanęli wobec trudnego zadania zbudowania nowego kościoła. Trud ten jednak podjęli z miłości do Matki Bożej. Dzięki wielkiej gorliwości księdza proboszcza, jego przedsiębiorczości, pomysłowości oraz pomocy parafian budowę tego **siódmego** w historii Kawnic **kościola** (i drugiego murowanego) ukończono w ciągu trzech lat. 1 lipca 1951 roku ks. biskup Franciszek Korszyński dokonał konsekracji tego kościoła, w którym cudowny obraz Matki Bożej doznaje należnej czci, zarówno od parafian, jak i od pielgrzymów, którzy chętnie nawiedzają to sanktuarium w ciągu całego roku.



Cudowny obraz Matki Bożej Kawnickiej



Wnętrze Sanktuarium w Kawnicach.

Legenda o cudownym Obrazie

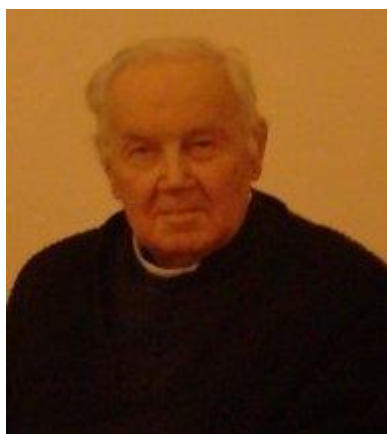
W zamierzchłych czasach, pewien rolnik orał wołami pole w miejscu, gdzie dziś stoi kościół. W pewnej chwili woły stanęły i nie chciały iść dalej, a rolnik usłyszał piękny śpiew i dostrzegł światło promieniujące z ziemi. Zaciekawiony zaczął ją rozgrzebywać i znalazł niewielki obrazek Matki Bożej. Oczyszczywszy go z brudu, pokazał go ludziom opowiadając o tym zdarzeniu. Wzruszeni mieszkańcy wsi wzniesli w tym miejscu świątynię na cześć Matki Bożej, a kiedy ukończyli jej budowę, umieścili w niej wydobyty z ziemi obrazek. Z czasem uległ on zniszczeniu i parafianie postanowili nabyć nowy, ale nie byli w stanie zapłacić za niego sumy podanej przez malarza. Zaczęli zatem poszukiwać sposobu uzyskania nowego obrazu w ramach pieniędzy, które uzbierali. U pewnego malarza, do którego przybyli w tej sprawie, ponownie usłyszeli, że muszą zapłacić sumę pieniędzy, przewyższającą ich możliwości. Ale wychodząc z jego mieszkania zauważyli w przedsionku obraz Matki Bożej, który im się spodobał. Zaproponowali jego kupno i o dziwo, artysta przystał na tę propozycję, odstępując go w niskiej cenie.

Zadowoleni z takiego obrotu sprawy, wierni przywieźli obraz do siebie i umieścili w kościele. Od tego czasu ludzie modlący się przed obrazem do Matki Bożej zaczęli doznawać wielu łask.



W otoczeniu sanktuarium znajdziemy pomnik św. Jana Pawła II

Kilka słów o śp. Ks. Stanisławie Jezierskim



W czwartek, 17 lipca 2014 r., w wieku 97 lat zmarł ks. Stanisław Jezierski, pierwszy salezjański proboszcz w Kawnicach. Swoją posługę kapłańską pełnił w Kawnicach w latach 1981-1986. Ks. Stanisław Jezierski urodził się 1 IX 1917 w Modrzu w poznańskim. Salezjaninem został w 1937 r. kapłanem 4 VII 1948 r. w Krakowie. Jako salezjanin, kapłan spełniał swoje powołanie w Warszawie, Sokołowie Podlaskim, Łądzie n. Wartą, Warszawie. W latach 1963-1970 pracował jako proboszcz w Szczecinie, a w latach 1971-1980 w Słupsku. Po 9 latach duszpasterstwa w Słupsku, przez rok oddał się trudom rekolekcjonisty, a w latach 1981 do 1986 pełnił ważne zadanie proboszcza parafii i kustosa sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Kawnicach. Następnie podejmował obowiązek spowiednika w Wyższym Seminarium Duchownym w Łądzie n. Wartą. W r. 1998 świętował 50 lecie kapłaństwa.

Requiem aeternam dona ei, Domine...

Kilka słów o dobrej śmierci.

Cale życie do Niego szłam...

Mały domek na skraju wioski. Zarośnięte pokrzywami podwórko, resztki sadu, do połowy zapadła w ziemię piwnica. Kiedyś toczyło się tu bujne życie. A dziś? Dzieci w mieście, daleko, z rzadka odwiedzają starą matkę. Nie mają czasu...

Pani Maria

Ktoś z sąsiedztwa wezwał księdza. Pani Maria poprosiła o to, bo siły uchodziły z niej coraz szybciej, a prawie przezroczysta, pomarszczona dłoń z trudem już trzymała różaniec. Nie rozstawała się z nim – towarzyszył jej od dzieciństwa. A teraz? Tak bardzo lubiła się na nim modlić. Najbardziej razem z Radiem Maryja. Tylu ludzi wtedy spotykała...

Ksiądz przyszedł tuż przed 19.00, po wieczorowej Mszy. Od niedawna pracował w parafii. Postawił Najświętszy Sakrament na śnieżnobiałym obrusie, pozdrowił Pana Jezusa, pokropił skromne mieszkanie wodą święconą. Potem wyspowiadał panią Marię, udzielił Komunii św. Po wszystkim jeszcze na chwilę przysiadł na krześle stojącym przy łóżku i zaczęli rozmawiać. Pytał o dzieci, wnuki: gdzie mieszkają, pracują, jak sobie sama daje radę na takim odludziu. Okazało się też, że mieli wspólnych znajomych – w końcu mama księdza Piotra pochodziła z sąsiedniej wioski.

- Pani Mario – zapytał z nagłą. – Nie boi się pani, że może już jutro albo za tydzień, miesiąc stanie pani przed Panem Bogiem? Że całe życie przewinie się jak film i trzeba będzie poddać je surowemu sądowi?

Spojrzała na niego ciepło. Lekko uśmiechnęła się. Dłoń jakby mocniej zacisnęła się na różańcu - stała się jeszcze bardziej wątła i przezroczysta. Zobaczył w jej oczach dziwny płomień, lekkość której nie był w stanie dostrzec na co dzień w spojrzeniu tych, których spotykał. Nie było tam lęku.

- Księżę drogi, jakże ja mam się bać? Przecież ja przez całe życie do Niego szłam...

Ars moriendi

Sztuka umierania. Trochę paradoksalnie to brzmi, ale nie jest bez sensu. Skoro mówi się o „ars vivendi” – sztuce życia, to dlaczego krytyczny moment ludzkiego bytowania nie miałby być czymś niezwykłym, poruszającym, absorbującym uwagę dużo wcześniej, kiedy siły nie wypalą się, a wzrok nie zamgli starością? Dlaczego nie miałby być sztuką? Nie jest do końca prawdą, że ludzi nie interesuje temat śmierci, że uciekają od niej jak najdalej. Ona ich sama znajduje. Nie da się od niej uwolnić, zaczarować jej, zamknąć oczu, policzyć do stu i udać, że to mnie nie dotyczy. Pisze na jednym z forów internetowych dziewczyna: „Znałam małżeństwo, które dożyło późnej starości w całkiem niezłej kondycji psychicznej i fizycznej, bardzo się kochając. Starszy pan odszedł nagle podczas poobiedniej drzemki, jego żona podążyła za nim jakieś pół roku później - żadne z nich nie cierpiało, nie chorowało ciężko...

Spełnili się w swoich życiowych rolach, wychowali dzieci i nawet wnuki. Jeśli jest coś takiego jak „dobra śmierć” to właśnie taka, kiedy los człowieka na ziemi naturalnie się dopełnia, człowiek odchodzi pogodzony, nie cierpi. Myślę, że wtedy dla bliskich pogodzenie się z faktami jest łatwiejsze”.

Ktoś inny dodaje: „Na każdego przyjdzie pora. I nikomu nie uda się tego uniknąć. Jednak wierzę, że Pan może sprawić, że nasza śmierć będzie dobra. Śmierć nie bez bólu, lecz zawierzona w ręce Pana. Śmierć nie w samotności, lecz z najbliższym trzymającym za rękę i odmawiającym różaniec. Śmierć nie nagła, lecz poprzedzona pożegnaniem. Śmierć nie jako kara, lecz jako największa nagroda. Śmierć nie w strachu, lecz w nadziei. Śmierć, która nie będzie końcem życia, lecz początkiem nowego. Taką śmierć miała najbliższa mi osoba. Modłę się, abym mogła na taką zasłużyć”.

Dobra śmierć...

Niedawno zostałem poproszony o odprawienie Mszy św. w intencji o dobrą śmierć. Nie zdziwiło mnie to – choć pewnie wielu młodych popukało by się w głowę słysząc takie życzenie. Pani Zofia zmarła w niecały miesiąc później. Odeszła cichutko, tak jak żyła. Z uśmiechem na ustach, z dłonią zaciśniętą na paciorkach różańca. Mówią, że na pogrzebie jej syn, który „w świecie” zagubił dawno Boga, nie mógł oczu oderwać od tego zastygłego uśmiechu. Potem poszedł do spowiedzi. Była długa. Płakał. Po paru tygodniach napisał mi w mailu, że jego życie odmieniło się. I że dziękuje Bogu za matkę i jej dłonie trzymające różaniec.

I że trzeba było tylu lat, żeby w końcu zrozumiał. – Proszę księdza – dodał na końcu. Moja mama jest w niebie, wierzę w to mocno. Ale stało się jeszcze coś: jej śmierć – taka właśnie – sprawiła że ja zacząłem naprawdę żyć.

To była dobra śmierć.

Ks. Paweł Siedlanowski



W otoczeniu sanktuarium spotkamy zadumanego Prymasa Wyszyńskiego.

Kilka słów o ... klękanii.

Jak zachowuje się człowiek, gdy wzbiera pychą? Wyprostowuje się, wznosząc głowę, barki i całą swą postać. Wszystko w nim mówi: "Jestem większy niż ty! Więcej znaczę niżli ty!" Natomiast gdy ktoś jest pokorny duchem, gdy czuje się małym, wówczas pochyla głowę, zgina całą swą postać, słowem, "uniża się". I to tym głębiej, im większy jest ten, kto przed nim stoi, a im mniej on sam znaczy w oczach własnych.

Kiedy zaś odczuwamy wyraźniej swoją małość, jak nie wtedy, gdy stajemy przed Bogiem? Wielki Bóg, który był wczoraj, jak i dzisiaj, jak po stu latach i po tysiącu! Który napętnia i ten mój pokój, i całe miasto, i szeroki świat, i niezmierzone gwiazdziste niebo. Bóg, wobec którego wszystko jest jakby pyłek drobny.

Święty Bóg, czysty, sprawiedliwy, Bóg nieskończonej wspaniałości... Jakież On wielki... a ja taki mały! Tak mały, iż w ogóle nie mogę się z Nim porównać; tak mały, iż jestem niczym wobec Niego!

Narzuca się samo przez się, że przed Jego obliczem nie można jawić się w dumnej postawie. Człowiek "staje się mały", rad by swoją postać uczynić jeszcze niższą, by nie wydawała się zarozumiałą - i patrz, już złożył w ofierze połowę swej wysokości: człowiek klęczy, A jeżeli i to nie wystarcza jego sercu, tedy może się jeszcze i pochylić. A schylona postać mówi: "Ty jesteś wielki Bóg, ja zaś jestem nicością!"

Gdy zginasz kolano, niechże to nie będzie czynność jakaś pospieszna i niedbała. Włóż w nią całą duszę! Ale duszą klękania jest warunek, by i serce w czci głębokiej skłoniło się przed Bogiem. Gdy wchodzisz do kościoła lub z niego wychodzisz, albo gdy mijasz ołtarz, uklęknij nisko, głęboko, powoli, a niech przy tym i po społu całe twe serce przemawia: "Mój wielki Boże!..."

W tym właśnie okazuje się pokora i prawda - i to za każdym razem przyniesie dobro twojej duszy.

Znaki Święte - Romano Guardini



Opracowali: Longina i Andrzej Rubikowie